

## MARCELA KOŚCIAŃCZUK

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu  
Instytut Kulturoznawstwa

### ***Monstruarium* – kolekcja ambiwalencji**

„Przygody ciała” to tytuł serii, w której umieszczono *Monstruarium*, książkę podejmującą temat nie nowy, ale wciąż interesujący i ryzykowny. Zarówno tytuł tomu, jak i serii może stać się przedmiotem kontrowersji, a z pewnością nakłania czytelnika do bardzo uważnej lektury i refleksji nad statusem kolekcji, do której odnosi się tytuł. Odbiorca staje tu bowiem przed dylematem, czy prowokacyjny tytuł jest raczej subwersywnym przekroczeniem perspektywy muzealnictwa ludzkich ciał, czy niechcący się w nią wpisuje. Granica pomiędzy obiema sferami nie jest jasno wyznaczona.

*Monstruarium* Anny Wieczorkiewicz to zarazem kolekcja i metakolekcja, prezentująca świadomościowe archiwum europejskiej kultury. Zanim jednak dowiemy się, czym jest tytułowe monstrum, musimy przebrnąć przez niezliczone świadectwa, pochodzące z różnych epok i dotyczące różnych typów monstrialności. Ponieważ autorka nie chce być oświeceniowym ani scholastycznym taksonomem, niekiedy gubimy się w interpretacyjnych i opisowych kłęczach, próbując odnaleźć metodę rozumienia. Ma ona nas doprowadzić do uzyskania pewnego wglądu w zależności pomiędzy historycznym dziedzictwem skalanej europejskiej społeczności a obecną kondycją postkolonialnego świata. Ten proces jest jednak zakłócony przez ambiwalentne podejście do teorii łańcucha dziejów. W *Monstruarium* można dostrzec zarówno znaki przyjęcia tej koncepcji, jak i jej zanegowania. Autorka obiera chronologiczną metodę przedstawienia materiału, która sugeruje, że można wskazać na pewną kolejność, ścisłe związki etapów poprzednich z następnymi, wy wpływanie jednych z drugich. Można w tym jednak dostrzec także wyrażone *expressis verbis* odrzucenie zbyt łatwego przywiązania do teorii zależności dziejowych, które mogłyby zepchnąć autorkę i czytelnika/czytelniczkę na manowce ewolucjonizmu kulturowego (zdecydowanie obcego warszawskiej badaczce). Au-

torka proponuje drogę pośrednią – nie odrzucając zupełnie wizji linearnego rozwoju analizowanych koncepcji, nie neguje także perspektyw krytycznych wobec tej teorii.

Podążanie jednocześnie śladami przeszłości i współczesności staje się jednak pewnego rodzaju pułapką. Autorka idzie po hermeneutycznym kole, przyznaje się do lektury Gadamera, chce wykorzystać jego teorię do połączenia rzeczywistości współczesnej i jej historycznych źródeł. Ta perspektywa wydaje się interesująca, niekiedy jednak niepostrzeżenie staje się błędnym kołem. Czytelnik gubi się w domysłach i nie widzi połączeń między poszczególnymi wątkami bądź, przeciwnie, wszystkie one zlewają się w jedną całość.

W ostatnim rozdziale, który stanowi swoiste uzupełnienie książki, a zarazem próbę ujęcia treści w metodologiczną ramę, autorka wskazuje na cel takiego ambiwalentnego działania. Częstkowe obrazy mają stać się znakiem całości, do której prowadzą. Mechanizmy fascynacji i lęku stanowią tu uniwersalną ośnowę mentalności wszystkich czasów, a kolejne przykłady traktowania fizycznej deformacji jedynie potwierdzają tę tezę. Pojedyncze egzemplifikacje stosunku społeczności badaczy, teologów czy tzw. szarych ludzi do problematyki „monstrualnej” stanowią jednocześnie wyrazy uniwersalnych pytań o granice normy, zależność między światem zwierzęcym i człowieczym, problem ciała jako powłoki lub sensu ludzkiego istnienia. Szkoda tylko, że sens ten często zaciera się przed czytelnikiem, który zaczyna gubić się w różnorodnych opisach wytworów ludzkiej wyobraźni, przedsiębiorczości i natury. Niekiedy szczegółowe opisy kolejnych zadziwiających przypadków przysłaniają odbiorcy nawet wizję celu, o którym autorka pisze na początku. Jest nim próba odnalezienia się w hermeneutycznej, Gadamerowskiej grze o sens, w której zagłębia się w wyobraźnię przeszłości po to, by dotrzeć do wartości konstytuujących naszą kulturę.

Monstruarium staje się grą z instytucją muzeum, przejmując część jego cech, inne natomiast zatracając. Elementami przejętymi jest kolekcjonerstwo i pewien porządek, sąsiadujący na kartach książki z jego krytyką, ujawniającą bezlitośnie lęki i perwersje twórców kolekcji. Czytelnik może zapoznać się z jasno przedstawionymi etapami kolekcjonowania i wyodrębniania postaci „monstrum”. Każdy z nich uwypukla ambiwalentny stosunek do deformacji i niezwykłości. Te powtarzane motywy przedstawień nietypowych jednostek, jako obrazu kary i chwały (w teoriach średniowiecznych) czy też egzotyzacji i uwznioślenia (s. 241) w ramach XIX-wiecznej wyobraźni, odnoszą się także do kwestii pogranicza pomiędzy tym, co swojskie, a tym, co obce. Dziwność i niezwykłość jest raczej kojarzona z czymś odległym. Odsuwanie inności nie jest jednak właściwą taktyką, gdyż, jak się okazuje, jest to po prostu strategia nieskuteczna. „Dziki” chowa się bowiem w szafie człowieka średniowiecza, renesansu, baroku, a nawet w naszej, całkiem współczesnej szafie. Bywa

uchodzącą z kolonii, karłem, czarnym, kobietą, hermafrodytą. Bywa, ale nie jest. Esencja się wymyka i to niepokoi najbardziej.

*Tremendum* i *fascinans* to odpowiedź na przekroczenie normy. Obie strategie proponuje zarówno epoka religii, świat nauki, jak i mediów. Nie tylko współczesna kultura masowa, ale i metafizyczne wieki religii czy rozumu włączały „odmieńca” jako wyraz pełni świata, uprawomocniającej normatywny acz różnorodny ład (tak można przedstawić poglądy św. Augustyna) bądź wyłączały go jako postać winną, cierpiącą za swoje grzechy lub niedostatki cielesne i umysłowe rodzicielki (najczęściej obwinianej o zrodzenie zdeformowanego potomka).

Już ojcowie Kościoła uważali, że zdeformowane ciało nie może być przedstawiane jak zakazany owoc, proponowali więc kolejne dwie taktyki. Odmieniec ma budzić trwogę i chronić ludzi przed niemoralnością. Ma rodzić przerażenie, które stanie się także elementem domeny politycznej. Ten, kto okiełzna ludzkiego lwa, zyska rząd zalęknionych dusz. Obok uczucia przerażenia pojawia się jednak fascynacja, która sprawia, że miliony chcą oglądać zdeformowane naturalnie bądź na drodze ludzkiej inżynierii osobniki, jednym pozwalające cieszyć się ze statusu prawdziwego człowieka, innym zaś przypominające o tym, jak niepewny jest status ich własnej „normalności”.

Pomimo różnic światopoglądowych i nieco zmieniającej się sytuacji estetyzowanych i wyróżnianych „cudownych potworów” świadomość europejska zdaje się nie wykraczać, według autorki książki, poza ten dualizm, konstytuujący obszar bardziej lub mniej wysublimowanej przemocy. Wieczorkiewicz stopniuje obszary tej sublimacji, wskazując na religijne, magiczne, naukowe czy popkulturowe reguły ujarzmiania, interpretowania bądź kreowania odmieńca.

Ambiwalencja i gra z nasyconą lękiem próbą sprostania regułom normatywności to wspólne mianowniki wszystkich wskazanych opisów, które autorka łączy ze współczesnością za pomocą analizowanych przez Anthony'ego Giddensa, Mary Douglas i Michaela Foucaulta mechanizmów rozumienia pojęcia piętna, skalania czy szaleństwa. Szkoda jednak, że nie podejmuje prób własnej analizy wpływu uniwersalnych struktur władzy czy normy na konkretne, wskazane z ogromną pieczołowitością mechanizmy społeczne. Jest to tym bardziej rozczarowujące, że można się domyślać, iż profesor A. Wieczorkiewicz wie, na co czeka modelowy czytelnik jej książki. Wskazuje te tematy w najciekawszym rozdziale, wieńczącym dzieło. To kwestie współczesnej relacji nienormatywności ciała do jego zarówno epistemologicznego, jak i pragmatycznego (społecznego) statusu. Niestety, autorka stwierdza, że wobec wielości wątków musiała ten temat porzucić.

Książka ma wiele walorów monograficznych. Autorka dokonała szczegółowej analizy bardzo interesujących zjawisk związanych z fenomenem społecz-

nego postrzegania nienormatywności. Przedstawiła wiele tropów, które dotyczą nie tylko zamierzchłej przeszłości, ale i najnowszej historii. Jednym z nich jest status muzealizacji, wpisanie kolekcjonerstwa (które, jak się wydaje, ironicznie uprawia również Wieczorkiewicz w książce zbierającej przedstawienia zdeformowanych ciał) w dyskurs monstrialności, stającej się rzeczywistą grą relacyjną, w której sama postać zdeformowanej istoty (będącej często oszustem bądź zwyczajnym wytworem wyobraźni jej twórców) nie jest głównym graczem. To raczej społeczeństwo, opisując i manipulując danymi, wytwarza dewiację być może poprzez projekcję własnych ułomności, wyobrażeń, uprzedzeń i lęków. Świadczy o tym także przywoływany przez autorkę źródłosłów terminu monstrum: *monstrare* – wskazywać poza siebie, pokazywać, odnosić się do znaczeń usytuowanych na zewnątrz. Monstrum można się stać tylko z zewnętrznej inicjatywy, jako ktoś napiętnowany, wskazany, wybrany, zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym sensie.

Fizyczna deformacja zyskuje swoje społeczne znaczenie, gdy staje się elementem łańcucha kulturowych interpretacji. Anna Wieczorkiewicz starannie je analizuje, chcąc być teoretykiem mentalności dziejów. Wydaje się jednak, że to zbyt wielkie zadanie, niemożliwe do zrealizowania na kartach jednej książki, która z czasem zaczyna coraz bardziej przerażać czytelnika. Docierając do ostatnich rozdziałów, prezentujących przedmedialne i medialne reprezentacje kulturowo wytwarzanych znaczących deformacji, coraz wyraźniej dostrzegamy tę samą matrycę stereotypu, ekscytacji wyjątkiem i ambiwalentnej gry szukania winnego, matrycę zrodzoną w umyśle człowieka średniowiecza (a może nawet człowieka antyku), która przetrwała do dziś. Muzealnictwo, cyrk czy nawet przemysł hollywoodzki stały się współczesnymi formami karnawalizacji. W epoce monstrów, jak współczesność określa cytowany przez Wieczorkiewicz Jeffrey Jerome Cohen (s. 314), to „ciało staje się najistotniejszym emblematem tożsamości”. Wobec procesów indywidualizacji i upadku wielu systemów symbolicznych osobista przestrzeń intymności została wysunięta na pierwszy plan, stając się jednocześnie ikonem, indeksem i symbolem płynnej tożsamości współczesnego człowieka. Zatem wskazywane przez autorkę przerażenie i lęk przed procesem monstrializacji dotyka też czytelnika, który coraz wyraźniej zdaje sobie sprawę z tego, że w opisywanej i kreowanej przez autorkę kolekcji każdy może znaleźć swoje miejsce.

Nie ma ucieczki przed monstrialnością. Koło hermeneutyczne powoli zmienia się w chocholi taniec rozkładu naszych ciał, z których prędzej czy później zostaną tylko zdeformowane kikuty. O tym jednak znów Anna Wieczorkiewicz jedynie napomina, tak jakby zapominała, że właśnie ta wewnętrzna monstrialność przeraża najbardziej.